

POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCYZŹNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE TWOPENCE

Wychodzi co tydzień.

Dnia 26-go października 1940r.

Rok II. Nr. 33

ZADUSZKI POLSKIE

“Regem, cui omnia vivunt, venite adoremus” — Królowi, któremu wszystko żyje, pójdźcie, oddajmy pokłon.

Tę, iście królewską antyfoną, rozpoczyna się urzędowa modlitwa Kościoła w smutny, bezlistny, w jesienną szarugę spowity Dzień Zaduszny. Jest ta antyfona jakby potwierdzeniem naszej wiary w prawdziwość natchnionych słów św. Pawła: “Żaden z nas nie żyje sobie, ani sobie nie umiera; bo jeśli żyjemy, Panu żyjemy; gdy umieramy, Panu umieramy; czy więc żyjemy, czy umieramy, Pańską jesteśmy własnością.”

Przenieśmy się na chwilę myślą do Polski, gdzie za kilka dni smutna poezja żałoby zawładnie sercami naszych uciemiężonych Rodaków, gdzie wierni zgromadzą się około katafalków w kościołach, aby zanosić błagalne modły o “siedzibę ochłody, szczęście odpoczynku i jasność światłości wiekuistej” dla dusz tyłu, ach jakże wielu poległych.

Czy w tym roku Stolicy wolno będzie palić zaduszne światełka na grobach powstańców i weteranów, na tysiącach mogił zeszlórocznych obrońców, którymi usiane są skwery, parki i ogrody bohaterkiej i męczeńskiej Warszawy? Czy wolno będzie zgromadzić się koło grobu Nieznanego Żołnierza do apelu poległych?

W duchu widzę wielką, mistyczną noc listopadową, roztańczającą swe skrzydła nad całym krajem naszym.

Widzę prawdziwy, tajemniczy apel poległych żołnierzy. Jakby na znak, dany z niebios, w całym kraju dźwiga się pokrywa ziemi, a z grobów masowych, z okopów, z Wisły koryta, spod gruzów zbombardowanych i spalonych miast, powstają ciała blade, śmiertelnymi krwawiące ranami. Kość bierze się do kości, ramię przywiera do ramienia, formują się do apelu wielkie oddziały wojskowe.

I słyszę głos Archaniola: “Kto spod Westerplatte, wystąp i melduj.”

Występuje artylerzysta z rozszarpaną granatem piersią i raportuje: “Walczyliśmy mężnie przeciwko dziesięciokrotnej przemocy. Przez dni czternaście odpieraliśmy ataki z lądu, z morza, z powietrza. Broniliśmy naszej Królowej Jasnogórskiej, której obraz tronował wśród nas. Bóg, honor i Ojczyzna—były naszym zawołaniem. Legliśmy pod gruzami, by dopełnić przysięgi. Sztandarów nie odstąpiliśmy aż do śmierci.”

“Kto spod Warszawy wystąp.”

Występują dziesiątki tysięcy. Pomiażdżeni bombami i gruzami żołnierze, robotnicy, niewiasty, młode harcerzyki, uczniowie.

“Warszawa była naszą jedną, wielką cytadelą. Twierdzą był dla nas każdy próg każdego jej domu. Zabrakło nam wody, światła, zabrakło nam chleba i amunicji, lecz nie brakło nam

ducha. Daliśmy przykład Polsce, przykład całemu światu.”

I tak meldują ci, co Lwowa zębami bronili, ci, co pod Gródkiem żelazną moc wroga rozbili, i ci spod Kutna i z gór Świętokrzyskich.

“Kto spod Narwiku, wystąp i melduj.”

Młodziutki robotnik polski z Francji przykładą dwa palce do podhalańskiego beretu: “Na zew Polski opuściliśmy rodziny we Francji. Przez morze je-

chaliśmy do skał północnych, tam, gdzie słońce nie zachodziło. “Za naszą wolność i waszą”—brzmiał nasz śpiew. Nasz to generał ułożył plan bitwy. Nasza brygada była zawsze pierwsza. Zdobywaliśmy, zwyciężaliśmy,

nie znając przeszkód. Niemiec w popłochu uciekał przed nami. W triumfie zwycięstwa ukołysała nas śmierć do grobowego snu. Dla Ciebie, Boże—dla Ciebie, Polsko.”

I znów odzywa się głos archanielski: “Polegli Polacy we Francji.”

I widzę poruszenie wielkie. Szykują się do szeregu ci z 1-wszej i 2-giej dywizji i ci z brygady Maczka. Nad nimi powiewają sztandary, symbol wierności. Oficerowie, piechury, pancerni. Z szeregu występuje podchorąży w sile wieku.

“Tak nas, najświętsza wola Twoja, Boże, skula w jedno: dyplomatów, profesorów, robotników i włościan. Z Polski przekradaliśmy się przez siedem krajów, przez morza i góry. A gdy przemoc wroga klinem się wbiła w serce Francji, gdy jej armie kapitulowały, myśmy wytrwali. Walczyliśmy dalej. Między uciekające niewiasty i dzieci francuskie a między czołgi niemieckie kładliśmy się murem, aby ratować bezbronnych. Zasłaliśmy sobą pola i łąki naszej sojusznicy. Oby z naszej krwi wyrósł dla niej siew wolności i odrodzenia.”

Rozlega się komenda: “Maszerować. Kierunek za mną, do bram niebieskich.”

Z łoskotem otwierają się podwoje wieczności przed tą armią poległych Polaków. Otacza ich jasność niebiańska, ogrom światłości. Od tronu wita ich Jezus Chrystus, Król Królów.

Gdy stanęli przed Nim ci, co przez wierność, honor i męstwo dokonali żywota, wyciąga do nich ramiona Syn Boży i tuli ich do serca.

“Witajcie, braciśzkowie najmilsi, wy, moje wojsko wybrane, rycerstwo moje. Czerwone jak róże, są wasze rany, tak podobne do moich własnych ran. Pójdźcie, błogosławieni Ojca Mojego i zamieszkaćcie razem ze Mną w przybytkach od wieków dla was przygotowanych, albowiem, gdy mnie napadnięto, stanęliście w mojej obronie. Tu nie będzie już cierpień, ani bomb, ani przesładowania—tu dla was jest radość i chwała, odpoczynek i światłość wiekuista.”

Tak jest: Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci.

Tym, którzy wiernie Ojczyźnie służyli I krew swą dla Niej ofiarnie złożyli— Uproś tę światłość—bez zmayı poczęta Panienko Święta.

Poległym—odpoczynek i światłość, nam zaś żywym—karność i czyn, trud i wysiłek aż do przywrócenia Ojczyźnie wolności, aż do chwili zwycięstwa. Do tego dopomóż nam, Jezu Chryste, Królu nasz i Panie. Amen.—

Ks. Józef Gawlina, Biskup Polowy Wojsk Polskich

O! POLSKO! POLSKO! ŚWIĘTA! BOGOBOJNA!
JEŻELI KIEDY JASNA I SPOKOJNA
OBRÓCISZ TWOJE ROZWIDNIONE OCZY
NA GROBY NASZE, GDZIE NAS ROBAK TOCZY;
GDZIE URNY PROCHÓW POD WIERZBY WIOSENNE
SKRYŁY SIĘ DUMAĆ JAK ŁABĘDZIE SENNE;
POLSKO TY MOJA; GDY JUŻ NIEMPRZY TOMNI
BĘDZIEMY—WSPOMNIJ TY O NAS! O! WSPOMNIJ!
WSZAK MYŚMY Z TWEGO ZROBILI NAZWISKA
PACIERZ CO PŁACZE I PIORUN CO BŁYSKA.
A DOSYĆ, ŻE ZASTANOWISZ SIĘ CHWILĘ,
JAKA TAM CISZA NA NASZEJ MOGILE,
JAK SIĘ WYDAJE PRZEZ BOGA PRZEKŁĘTA;
A NIE ZAPOMNISZ TY O NAS, O ŚWIĘTA!

KTO PAŁASZ KOCHA I OJCZYZNĘ KOCHA,
CHOĆBY SIĘ PALIŁ DLA NIEJ PRZEZ DWA WIEKI,
I GDZIEŚ JAK ŻÓRAW ODLECIAŁ DALEKI,
I GDZIEŚ PZEZ LAT STO WIEDNIAŁ OD ROZPACZY;
TO JAK SWĄ SZABLĘ I SWÓJ KRAJ ZOBACZY,
TO JAK USŁYSZY, ŻE KRZYCZĄ DO BRONI:
PRZED PANEM BOGIEM SIĘ TYLKO UKŁONI,
A POTEM LUDZIOM ODPOWIE NA HASEŁO,
ŻE MIECZ NIE ŚCIEMNIAŁ I SERCE NIE ZGASŁO.

Juliusz Słowacki

28 października

28-y października, dzień Święta Narodowego bratniego narodu czesko-słowackiego może być należycie uczczony i jawnie obchodzony jedynie przez tych, co się znajdują z dala od kraju, od ojczyzny, na emigracji. A przede wszystkim przez tych, co dziś znajdują się na terenie Imperium Brytyjskiego. Jest to rząd czecho-słowacki i jednostki wojskowe w Anglii, które przy boku sił zbrojnych Wielkiej Brytanii razem z nami walczą o wolność i niepodległość swego narodu, których symbolem stał się przed dwudziestu dwu laty właśnie 28-y października.

Los narodu czeskiego i słowackiego jest i losem naszym. Wypadki dwu ostatnich lat jaskrawo wykazały, że nie ma wolnej i niepodległej Polski bez wolnej i niepodległej Czecho-słowacji i odwrotnie. Dlatego dziś dola Wasza jest i dola nasza, bracia Czesi i Słowacy. Weźta przyjaźni, jaki nas połączył na obczyźnie nikt w przyszłości nie potrafi rozpaść, żadna siła, żadna moc, żadne obce intrzygi.

Walczyliśmy dziś w imię zwycięstwa prawdy nad nowoczesną obłudą, kłamstwem, nad tyranją, nad barbarzyństwem, którego do dziś historia nie znała. Nadejdzie dzień, w którym zasady demokracji oraz prawa ludzkie będą znowu szanowane. Wywalczymy sobie

nie tylko wolność i niepodległość, ale takie granice naszych państw, że związani prawdziwą współpracą będziemy zdolni razem w każdej chwili odpowiedzieć nowym Grunwaldem temu, kto odważyłby się kiedykolwiek zakwestionować w jakikolwiek sposób nasze prawa do wolności, niepodległości, do naszych granic.

Zadania nasze są ciężkie i zdajemy sobie sprawę z tego co nas jeszcze czeka. Będzie to walka długa, twarda, ale skończy się wynikiem sprawiedliwym, takim, o jaki dziś wszyscy walczyliśmy. Jesteśmy dziś szczęśliwsi od tych, co cierpią i giną w kraju, los nam wręczył możliwość i prawo wolnego i otwartego działania dla sprawy obu narodów. Skarb to drogocenny, którego nie wolno nam zmarnować.

Obowiązków i zadań, jakie tu musimy spełnić jest wiele. Jedno z nich to właśnie nasza przyszła współpraca. Wiemy, że ta współpraca była już zapoczątkowana we Francji, a obecnie zacieśnia się co raz to bardziej. Musimy od razu na początku sprawę postawić jasno i sprawiedliwie. Współpraca musi być oparta na zasadach demokracji, na prawdzie i szczerości. Jest ogromna masa rzeczy, które nas łączą; krew słowiańska, pokrewieństwo języka, historia,

nasz odwieczny wróg, łączą nas wspólne obecne dole i niedole, łączą nas teraźniejszość i przyszłość. Trzeba jednak, zaraz na początku usunąć te wszystkie elementy, które nas dotychczas potrafiły rozdzielić. Eliminacja ta będzie zupełna i sprawiedliwa, jeśli każdą sprawę sporną postawimy jasno, szczerze i otwarcie, sami między sobą, bez trzeciego sędziego. Nie ma takich różnic, których nie bylibyśmy w stanie rozwiązać, tym bardziej, że oba narody tego zawsze pragnęły i chciały.

W dniu 28 października jesteśmy z wami, bracia Czecho-słowacy, duszą i sercem i czynami. Będziemy w dniu, który się zbliża, który będzie dla Was Waszym nowym 28 października naszym 11 listopada a dla reszty Europy dniem zwycięstwa i wyzwolenia od nowoczesnych Hunów. W dniu tym ogłosimy razem naszą i waszą niepodległość. Odtąd i potem złączeni najściślejszą współpracą, razem będziemy obchodzili nasze święta narodowe. Dziś wasze święto narodowe jest zatem i naszym świętem narodowym, w walce o wspólne ideały, o wspólne cele.

Jesteśmy razem i razem pozostaniemy.

Obóz Polski w październiku.
Bogusław Kozusznik

Z przyczyn od nas niezależnych niniejszy numer “Polski Walczącej” ukazuje się w zmniejszonej objętości. Numer następny mamy nadzieję wyę dać w rozmiarach normalnych.

Z KAMPANII FRANCUSKIEJ

Brygada pod Montbard

(Z dziennika bojowego dowódcy szwadronu)

II*

Podejrzewam, że ich prawy karabin już dostał dobrze, ale lewy co chwila wali do nas. I dopiero teraz błysk myśli. Ulica opada lekko w ich stronę, wystarczy rzucić jak kule bilardowe dwa granaty, a podtoczą się pod sam nos Niemcom. My mamy granaty obronne, twarda skorupa—taką jak da!—cholera ich weźmie!

Daję S. znak, żeby przerwał ogień, a do Z. i pozostałych mówię, że jak tylko usłyszą oba wybuchy wszyscy z wyjątkiem obsługi rzucamy się do przodu—albo, albo... Jak się uda, oba CKM nasze. Jak otworzą ogień, padamy tuż przy ścianach, a S. grzeje środkami na Niemców.

W tym czasie wraca C. Był z meldunkiem u mjr. Z. Rtm. E. jest już w samochodzie obandażowany.

—“Ten granat rzucił Niemiec z krzaków, upadł na pierś ppor. P. i wybuchł przed rotmistrzem, to cud, że p. porucznikowi nic się nie stało,”—Mówi do mnie.

Pytam się o amunicję—przyniosł. Mówię mu teraz o co chodzi, staje obok mnie i daje mi swój granat. Oddaję mu do przetrzymania pistolet. Ciska... ustawiam się bokiem, żeby mieć lepszy wymach do tyłu i rzucam jeden, a potem jeszcze mocniej drugi—... Wszyscy mimo woli są skuleni... Sekundy... trzy, cztery, pięć—Trach!... trrach!

Oba wybuchły, zrywamy się, bieg. Tuż za mną leci G., dalej Ł. W czasie biegu słyszę jeszcze dźwięk szyb wybitych odłamkami granatów i widzę, jak przed nami ucieka do tyłu dwóch albo trzech Niemców. Znikli w ciemnościach, a my jesteśmy już przy karabinach. Przy lewym leży jeden z obsługi zupełnie rozszarpany granatami. Teraz widzę, że nie jest to ciężki karabin maszynowy, ale lekki “L.K.M.” Ten drugi tak samo.

Idziemy dalej na przód. Posuwamy się już teraz pewnie. W czasie posuwania się słyszę potężny wybuch z prawej strony, ale o jakieś 400-500 metrów ode mnie. Między domami prześwieca z tego kierunku łuna. Później się dowiedziałem, że to nasze czołgi zapaliły niemiecki samochód pancerny, a ten wybuch to benzyna w zbiorniku. Przechodzimy do końca ulicy, którąś mieli zdobyć. I tuż przed sobą mamy skrzyżowanie. Zatrzymaliśmy się po prostu instyktownie, w tej samej sekundzie, prawie przed moim nosem seria—tiu, tiu, ... świst! Psiakrew! Jeszcze krok i dostalibyśmy jak nie.

Zatrzymujemy się. Obok nas z prawej jest brama drewniana, co tam jest za nią? Może będzie można gdzie obejść z boku albo od tyłu? Wchodzimy razem z G. i ze Stasiem do tego podwórka. Obramowane ścianami, ale z prawej strony jakaś przybudówka i zejście jakby do piwnicy. G. podchodzi tam i zaczyna coś nadstuchiwać. Czyżby byli tam w piwnicy? Widzę jak macha coś w kierunku Stasia, który stoi parę kroków za nim, potem bierze od niego granat i staje tuż przy drzwiach tego zejścia.

Wszyscy zatrzymujemy się i znowu... jak makiem zasiał. Nadstuchujemy... Z piwnicy słychać głos: “Kamerad, Kamerad, komm hier!” G. ani drgnie, a po chwili półgłosem woła: “Kamerad?” Widzę w tej sekundzie wyraźnie jego wyraz twarzy, granat w prawej, karabin w lewej, lekko pochylone do przodu całe ciało, wygląda jakby się oparł na własnym bagnecie. Stoi zupełnie z boku drzwi i czeka. Ciche kroki po schodkach, krótki ruch prawej ręki u G... sekundy... trrach! Cały budynek się zatrząsł. Na schodkach, tuż prawie przy nogach G. zważyło się potężne cielsko, zadzwonił o kamienie stalowy hełm. Nawet nie sprawdzaliśmy czy Niemiec żyje.

Przekonawszy się, że nikogo więcej nie ma, wyszliśmy znowu na skrzyżowanie—krok z krokiem. Z prawej strony nie ma ognia, ale za to słyszymy już wyraźnie kilkakrotnie wybuchy gra-

natów, a w końcu już nawet pojedyncze głosy. Jesteśmy niedaleko plutonu ppor. K. Wygląda na to, że Niemcy wycofali się, gdzieś z daleka strzelają jeszcze ich karabiny maszynowe, ale tutaj nie ma nikogo.

Od tyłu przybiega goniec z rozkazem, że mam tu zostawić silny patrol, a sam z karabinami dojdź do m.p. dowódcy dywizjonu. Wykonuję rozkaz. Patrząc na zegarek, jest godzina 2-ga w nocy. Od mjr. Z. dowiaduję się, poszło doskonale. Niemcy się wszędzie wycofali, tylko z drugiej strony miasta, z góry strzelają jeszcze ich CKM.

Podchodzi do nas ppor. M. i kpt. S. i dowiaduję się teraz, że najcięższa walka była na prawym skrzydle, gdzie nacierał pluton ppor. K., wsparty czołgami. Ponieważ było ciemno, czołgi nie mogły się same posuwać, i szli o krok od czołgów, prowadząc je w ten sposób wzdłuż ulicy. Kpt. Cz. został tak ciężko ranny. Naprowadzał pierwszy czołg na właściwy kierunek. Niemieckie działa przeciwlotnicze dużego kalibru, nastawione w nocy do strzału na wprost, wygarnęło prosto wzdłuż ulicy. Pociąg trafił w mur, tuż koło niego. On sam i trzech ludzi z plutonu, którzy szli z czołgiem zostali ciężko ranni.

Ciężko, choć szczęśliwie zakończony przypadek miał ppor. S. z czołgów. W chwili, gdy miał wyjechać na most, zamiast trochę skręcić w prawo, z powodu ciemności, pojechał o dwa kroki za daleko przed siebie i... z całym czołgiem zwałił się z 2,5 metr. nasypania do kanału. Czołg znikł pod

wodą, jemu udało się wypłynąć ponieważ jego kłapa otworzyła się. S. przyszedł do nas cały mokry i z podrapaną i poobijaną głową.

W tej samej chwili podchodzi ppor. K. Pluton ma 7 zabitych i 10 ciężko rannych. Pytam jak to było i idziemy na punkt opatrunkowy. Od pierwszego granatu dostał Zielinski, prosto w głowę, ani krzyknął nawet, rozbiło hełm. Zaraz po nim od serii karabinu maszynowego dostali: kapral O., st. ułan G. i J. Wszyscy zabici. Potem nacierali na stanowisko tego ciężkiego działa przeciwlotniczego, zdobyli je, ale znowu straty: ranny kapral P. zabici S. i Sz.

Obchodzę rannych. Leży ciężko ranny W., zmarł potem z ran, już na wozie. Każdy z nich prosi o coś do picia. Jest godz. 2.45, zaczyna się robić świt, bardzo chłodno. Ranni drżą z zimna. Sanitariusze przynoszą kilkanaście koców, okracamy nimi rannych i dajemy im wina z manierek. Niestety tragicznie jest z opieka lekarską. Nie mamy ani jednego lekarza. Znikli wszyscy* już w dniach poprzednich. Sanitariusze to zwykli ulani, byli co prawda na kursach, ale właściwie to mało co umieją, tyle że cały czas wozili ze sobą torbę sanitarną. To wszystko. Tak samo za mało jest opatrunków osobistych, zabrakło bandaży. Trzeba posyłać przeszło 2 km. do wozów i tam dopiero szukać.

Odgłosy walki powoli ustają. Gdzie niedługo jeszcze jakiś granat, jedna lub dwie serie karabinowe. Podbiega do mnie ułan L. i melduje, że o jakieś 300 mtr.

stąd są Niemcy w jakimś domu i rzucili już kilka granatów z okien. Wysłałem patrol “na ochotnika.” Zgłasza się st. ułan L., ułan L. i ułan S.d.C. i inni. Daję im dokładne wskazówki i idą.

Po chwili dwa strzały i wybuch dwóch granatów—... Znowu kilka strzałów. Po pół godzinie wracają. Ułan S. prowadzi pod bagnetem jeńca. Ale S.d.C. opiera się na ramieniu L. Ułan L. idzie krokiem tryumfalnym, ma zdobyty aparat fotograficzny i wspaniały pistolet Mauzer. Melduje, że było trzech, tamci dwaj dostali dobrze. Ten się poddał. Niestety w czasie, gdy S.d.C. podchodził pod okna, żeby wrzucić do środka granat, Niemiec uprzedził go, wychylił się i sam rzucił wcześniej. S.d.C. dostał w obie nogi, ale jak się okazało lekkie rany.

Podchodzi do jeńca. Zobaczywszy mnie idącego z pistoletem w jego kierunku, zaczyna płakać. Podniesione w górę ręce składa, jak do modlitwy i prosi, żeby nie strzelać. Pozwalam, mu opuścić ręce i mówię mu, że jeżeli będzie mówił prawdę, nie będę strzelał, ale jeżeli powie inaczej, aniżeli przed chwilą zeznali jego inni koledzy, wzięci do niewoli, strzela mu prosto w łeb!

—“Który pułk?”
—“66 pułk Piechoty Motorowej.”
—“Który Dywizja?”
—“Trzynasta Dywizja Pancerna.”
—“Ilu tutaj było?”
—“Dwa bataliony bez jednej kompanii.”

—“Artyleria była?”
—“Nie było żadnej.”
—“Skąd idą?”
—“Z Tonerre.”
—“Dokąd?”
—“Do Dijon.”
—“Czy wiedzieli z kim się biją?”

Z początku nie, ale potem dziwi się kto tak może na nich nacierać. Francuzi z nimi się tak nie bili. Byli zaskoczeni. On sam takiego “piekła” nie przeżył od początku wojny. Ich batalion poniósł straty. Już trzy dni, jak nie mieli prawie żadnej walki, tylko dzień i noc jadą na Dijon.

—“Czy byli pierwsi tutaj?”
—“Tak.”
—“Czy za nimi ktoś idzie?”
—“Tak, reszta pułku i następnymi oddziałami dywizji.”

Pytam się go jeszcze o jego dane osobiste: lat 22, był w Polsce, brał udział w bitwie pod Kutnem, w Warszawie był tylko dwa dni. Ojca nie ma, matkę ma. Dziennie dostaje 2 marki, czyli teraz ma 40 fr. dziennie. Nasuwa mi się gorzka myśl, żołnierz bogatej i wspaniałej Francji, która posiada potężne kolonie, dostaje dziennie 75 centimów, a żołnierz “biednych” Niemiec—40 franków. Co to znaczy, to widziałem później w okupowanym przez Niemców Lyonie, gdzie wykonywali po sklepach co się tylko da. Piszę wszystko w meldunku co jeniec zeznał i odsyłam go do dowódcy Brygady.

Zabrano rannych na wozy i teraz wraz z szefem szwadronu sprawdzam stany. 9 zabitych, 15 ciężko rannych. Zdobyliśmy trzy działka przeciwpancerne, jedno duże przeciwlotnicze, dwa samochody pancerne (jeden spalony), 5 lekkich karabinów maszynowych i dwa pistolety automatyczne. Wysłane patrole stwierdziły około 60 trupów żołnierzy niemieckich. Niestety, było też podobno zabitych około 20 osób cywilnych, przeważnie w drzwiach albo w oknach domów. Przyjechał mjr. Z. Według zeznań innych jeńców kolumny niemieckie są już daleko na południu. Idą z zachodu na wschód aż do granicy szwajcarskiej. 42 dyw. piech. francuskiej zmieniła kierunek i nie idzie na południe przez Montbard, tylko bardziej na wschód. W związku z tym my opuszczamy Montbard i idziemy też w kierunku wschodnim. Jesteśmy wszyscy źli jak cholera, ale jest rozkaz.

Prawie pięciogodzinny bój nocny o Montbard zakończony naszym pięknym sukcesem i to w tak ciężkich warunkach nie może być wykorzystany. Dowiadujemy się jeszcze teraz, żeśmy przez zdobycie Montbard uwolnili 30 oficerów francuskich, których tu Niemcy trzymali w dużej szopie w niewoli. Bez słowa idziemy do wozów.

Montbard, które było polem naszego zwycięstwa, na którym nasz młody żołnierz dał dowód wspaniałej odwagi i zdecydowania w uderzeniu, gdzie dwa przygotowane bataliony niemieckie doprowadziliśmy do tak panicznego strachu, że zostawiali swoją broń maszynową na stanowiskach i uciekali każdy na własną rękę, w tym Montbard po naszym odejściu nie będzie nikogo, ani ich, ani nas. Montbard będzie niczyje. Podchodzi do wozów. Trzy wozy rannych. Nosze, którymi ich przynoszono są całe czerwone od krwi. Za mało bandaży. Siadamy i wolno wyciągam kolumnę aż do polany leśnej, na której stoi sztab Brygady.

Boli mnie to, że nie mogliśmy pochować poległych. Zatrzymujemy się w lesie. Zbieram cały szwadron. Jeszcze raz szef czyta listę. Potem podaje komendę baczność. Wszyscy zwracają się w kierunku Montbard. Chwila skupienia jako hold poległym. Salutuje. Zupełna cisza. Czuję jak mi siła tży cisną się do oczów. Ktoś z tyłu płacze, szef ma krople łez na twarzy.—Spocznij! To było wszystko, cośmy mogli dla nich zrobić w tych warunkach. Biorę do rąk listę szwadronu i przerucam stronicę. Na każdej z nich jeden, dwa... czasami trzy krzyżyki, znaczone grubym czerwonym ołówkiem.

Godzina 5-ta rano. Mgła. Z tyłu za nami w zamglonym poranku zostało wolne Montbard.

Wywiady z rannymi lotnikami

W dniu 30.IX br. w południe samochód podwozi nas do jednego ze szpitali w Londynie. Szpital—wielki luksusowy gmach. Przechodzimy obszerne jasne korytarze, klatkę schodową. Ładna smukła siostra prowadzi nas do rannego. Ranny znajduje się właśnie w tej chwili na otwartej werandzie I-go piętra, kończy lunch.

Po krótkim nieoficjalnym wstępie, Pan Generał Inspektor Polskich Sił Powietrznych ma krótką żołnierską przemowę i dekoruje bohatera Krzyżem Wirtuti Militari V klasy. Wzruszonego lotnika—generał całuje. Składamy wszyscy gratulacje.

Proszę dopiero co odznaczanego lotnika o opowiedzenie Czytelnikom “Polski Walczącej” swoich przeżyć. Na ogół lotnicy są mileczy, skromni i szczególnie nie lubią, gdy się o nich pisze, co dopiero, gdy mają o sobie mówić. Wolą sami piąć skrzydłami samolotu po niebie, co postaram się oddać wiernie piórem.

—“Dnia 7.IX br. godz. 16-17 spotkaliśmy zgrupowanie bombowców niemieckich, lecących pod osłoną myśliwców. Szyk mieli dość rozproszony. Poszliśmy do ataku. Natarłem na bombowce. Jeden trafiony mymi pociskami, zapalił się i poszedł w dół. Widziałem jak się powoli rozspychał w powietrzu.

Miałem jeszcze amunicję w ładownikach, nie chciałem z nią wracać na lotnisko. Po pewnym czasie ujrzałem w oddali dziwiętkę bombowców niemieckich. Zaatakowałem i jednego uszkodziłem. Trzymał się jednak powietrza. Żał mi się zrobiło zostawiać go tak w niepewności, a nuż dopcha się do bazy. Postawiłem skończyć go i zaatakowałem drugi raz. Słońce miałem trochę z tyłu.

W trakcie ataku poczułem silne uderzenie, ból i bezwład w prawej nodze i ręce. Samolot mój wszedł w korkociąg. Usiłowałem wyprowadzić go. Nie udało się. Widocznie stery zostały pociskiem armatki uszkodzone. Trzeba było wysiadać. Ciężko mi to szło z uwagi na szalony ból, osłabienie i możliwość operowania tylko lewą ręką. Z wysiłkiem wyostałem się z kabiny samolotu i oddzieliłem się od niego. Spadochron miałem siedzeniowy—to też koziołkowałem dość dziwne figury. Nie wiedziałem, jak jestem blisko ziemi. Trudno w

tej przymusowej akrobacji odcenić na oko wysokość trafnie choćby w przybliżeniu. Odszukałem rączkę linki zabezpieczającej spadochron—pociągnąłem. Spadochron otworzył się. Spadałem dość szybko i silnie zderzyłem się z ziemią przy lądowaniu. Ruszać się nie mogłem i spadochron włócił mnie żołnierze angielscy i ludność cywilna, odcinając pasy spadochronowe. Muszę jeszcze zostać przez parę tygodni w szpitalu, gdy koledzy walczą.”

Oto krótkie i lapidarne zdania pilota, tak, jak krótkie są serie jego karabinu maszynowego.

Kończymy papierosa, żegnamy nowego kawalera Wirtuti Militari i jedziemy do drugiego szpitala. Szpital daleko, około 50 mil od Londynu.

Kierownica samochodu spoczywa w ręku młodej kobiety, rodem z Kanady, o smagłej cerze i czarnej kruczej chłopczej fryzurze. Prowadzi wóz z zacięciem i wprawą zawodowego kierowcy wysyciwego. Ta młoda kobieta dobrowolnie i bez wynagrodzenia służyła w szeregach wojsk kobiecych, oddając do dyspozycji swój samochód, jest świadectwem mocy fizycznej i solidarności duchowej w spełnianiu obowiązków wszystkich Brytyczek. Ma jeszcze jedną zaletę—zna wszystkich naszych pilotów z Eskadry Warszawskiej imienia Tadeusza Kościuszki. Odszukuje i przywozi ich, gdy po zniszczeniu w walce własnego samolotu—muszą skakać i lądować na spadochronie gdzieś w przygodnym terenie, często poparzeni lub poranieni. Jest opanowana, o ruchach zdecydowanych, z zachowaniem charakterystycznego wdzięku kobiecego w całej swej wysmukłej sylwetce. Wzrok śmiały, otwarty, przyjacielski—jest ogromnie dyscyplinowana po żołniersku, przy tym skromna. Ta dyscyplina, ta skromność nie pozwala jej mówić o miłości do naszych lotników, lecz mówi za nią cała chłopciska postać, zdradza ją nutka w pytaniach o zdrowie rannych. Dzielną dziewczyna.

Jesteśmy wreszcie na miejscu. Szpital to szereg budynków wśród zieleni drzew i pól. Mniej luksusowy, lecz również jasny i czysty.

Ranny jest na ogólnej sali oficerskiej, są Anglicy, są i polscy lotnicy. Ceremonia jak poprzednio.

Ranny pilot nosi lewą rękę

wysoko na specjalnych szynach, ogipsowaną. Spotyka Generała na baczność.

Proszę go o parę słów. Tak samo prosi nie pisać wiele. Nie wymieniam nazwiska, nic, nawet krótkiego rysopisu, rodzina w kraju—jasne...

—“5.IX br. około godz. 16 na wysokości 24.000 stóp zaatakowałem z kapitanem angielskim bombowce niemieckie. Bombowce trafiony przeze mnie dym, lecz wykończyłem go za drugim atakiem. Zaatakowałem następnie inny, w tym czasie jednak zostałem sam zaatakowany przez pięć Messerschmittów. Samolot mój trafiony serią pocisków zapalił się i od razu stanął w płomieniach. W trakcie wydosławiania się z kabiny drzwi zamknęły się i złamały mi rękę. Opadałem dość wolno, wobec jednak silnego wiatru rzuciło mnie na ziemi i upadłem na złamaną rękę. Odczułem trochę bólu.”

—“Jakie jest zdanie Pana o lotnikach niemieckich, o ich taktyce w walce.”

—“Wyprawę bombową ośla niają myśliwcami w kilka pięt. Mimo to zawsze dostajemy się do bombowców. Samoloty bombowce bronią się zależnie od strzelca. Niektórzy strzelają dobrze, są jednak i nerwowi, ci strzelają źle. Słyszałem, że obecnie kabiny strzelców nie są opancerzone jak poprzednio, a to w celu zmuszenia strzelca do walki, gdyż były wypadki, że strzelec chował się i w ogóle nie strzelał.”

—“Jaki jest duch zdaniami Pana w lotnictwie niemieckim?”

—“Trudno mi powiedzieć coś konkretnego. Na ogół myśliwcy, jak są sami, walk z nami unikają. Pewnego razu nad Kanałem La Manche lecieliśmy wysoko ze słońcem. Zostaliśmy niespodziewanie zaatakowani przez Messerschmitty. Szli również ze słońcem i zobaczyliśmy ich dopiero w ostatniej chwili, około 300 mtr z tyłu nad sobą. Wykonaliśmy gwałtowny skręt do walki, lecz oni dali nurka i tak goniliśmy ich aż do Francji, gdzie się skryli pod osłonę ognia artyleryjskiego. Wróciliśmy bez walki. W osłonie natomiast bombowców walczą dzielnie. Z tego sądzić można, że żelazną dyscypliną nadrabiają ducha.”

Zyczymy kawalerowi Wirtuti Militari szybkiego powrotu do zdrowia i wracamy do Londynu.

Półkoźic

Kamil Bogumił Czarnecki

*Por. nr. 32-i “Polski Walczącej.”

Co myślą i piszą Polacy w Ameryce

Karykatura ze względu na doniosłość przeżytych wypadków ma przeważnie zabarwienie polityczne, dotyczy głównie polityki zagranicznej. Nie brak jednakże również doskonałych dowcipów rysunkowych na tematy polityki wewnętrznej. Umiejętne podchwytanie błędów i stron ujemnych kandydatów na stanowiska

publiczne, stanowi doniosły środek walki w kampaniach wyborczych, jakie właściwie nigdy nie ustają w Stanach Zjednoczonych. Również i w życiu organizacji polskich karykatura bywa używana do załatwiania wzajemnych porachunków, albo do przekonywania współrodaków. Wobec tempa życia w Ameryce, wobec braku czasu i ochoty na czytanie długich i owoitych artykułów znaczenie "argumentu rysowanego" jest w społeczeństwie zaoceanicznym na prawdę wielkie, czy to na gruncie

popularyzacji bieżących wypadków, czy na gruncie urabiania opinii.

Chcąc dać naszym czytelnikom pojęcie o tym, jak to narzędzie urabiania opinii publicznej wygląda, podajemy szereg aktualnych karykatur, wziętych przede wszystkim z "Dziennika dla Wszystkich" oraz "Dziennika dla Wszystkich."

Jerzy Pomian



Przegląd polityczny

Trzecia Rzesza — mówią niedawno Goebbels — zawdzięcza swe zwycięstwa dwu najważniejszym czynnikom: geniuszowi Führera i wspaniałemu duchowi nazizmu.

Nawet najbardziej bezstronny obserwator musiałby zgłosić poprawki w sprawie takiego ujmowania wypadków. Na niewątpliwie sukcesy Hitlera złożyła się — znacznie więcej od jego zdolności — niesłychana wprost głupota i krótkowzroczność polityczna europejskich mężów stanu, którzy dali się ordynarnie nabrać na wszelkiego rodzaju pakt, przyrzeczenia i zobowiązania niemieckie. A co się tyczy tego "wspaniałego ducha" — to nie widzieliśmy go ani w Polsce, ani we Francji. Natomiast widzieliśmy doprowadzone do największej doskonałości materialne narzędzia walki samoloty, którym w Polsce nie można było niczego przeciwstawić i czolga, na które rzucano w rozpaczliwym porywie szwadrony kawalerii. W czasie kampanii czerwcowej odnosił zwycięstwa nie "duch" niemiecki, ale siłotorowe.

Co więcej... Cała dotychczasowa taktyka Hitlera potwierdza tylko fakt, że Trzecia Rzesza idzie nie po największej, ale po najmniejszej linii oporu. Przyłączenie do Niemiec Austrii zawdzięcza Hitler milczącej zgodzie Włoch. Zajęcie Czechosłowacji było wynikiem całkowitego odosobnienia tego państwa. Kampania polska wykazała nie przewagę ducha hitlerowskiego, ale niesłychany ogrom błędów, które popełniono i w Polsce i na Zachodzie. Francja była broniona wspaniałą — naprawdę linią Maginota. Tymczasem wojska niemieckie wycofano z nad tej linii, pozostawiając tylko niewielkie oddziały obronne w Nadrenii, a olbrzymie siły zostały zmasowane nad granicą belgijską i holenderską, uderzyły na kraje do wojny nieprzygotowane i co gorsza, podminowane działalnością piętej kolumny.

A teraz prasa i propaganda nazistowska notuje sukcesy w krajach, których obrona jest bardzo trudna i z góry skazana na niepowodzenie. Po Wegrach, gdzie wyrugowano całkowicie wpływy włoskie, przysłała kolej na Rumunię, a teraz ofensywa niemiecka kieruje się w stronę Grecji, Jugosławii i Bulgarii.

Odnosi się wrażenie, że na pierwszy ogień pójdzie o wiele słabsza od Jugosławii Grecja. W tej chwili wysuwa się projekt podziału Grecji. Według doniesień korespondentów angielskich z Aten — wygląda tak.

Grecja zrywa stosunki z Wielką Brytanią, podobnie jak faktycznie uczyniła to Rumunia.

Grecja ma odstąpić Epir, kraj graniczny z Albanią Włochom, a Zachodnią Trację — Bułgarii.

Włochy również mają otrzy-

mać coś w rodzaju "korytarza" میانowiec wielki pas łączący Albanie z Salonikami.

Król grecki Jerzy, znany ze swych pro-angielskich sympatii, ma abdykować. Oczywiście nowy rząd w Atenach musiałby złożyć dowody swej największej lojalności wobec Niemiec.

Te wszystkie manewry "osi" niepokoją co raz to więcej Turcję. Jak już zaznaczaliśmy poprzednio, Niemcy, usadowiwszy się na Bałkanach — rozpoczęliby natychmiast dalszy marsz w kierunku ogromnych źródeł naftowych w Iraku, by przygotować wielki, koncentryczny atak na Suez, Persję, może nawet Indie. Byłoby to oczywiście początkiem końca niepodległości Turcji. Zostałaby ona całkowicie usunięta z Europy: Adrianopol przypadłby Bułgarii, Konstantynopol i Dardanele Niemcom, poza tym, jako kraj mający duże znaczenie strategiczne, Turcja podlegałaby o wiele bezwzględniejszej kontroli Niemiec, aniżeli np. Rumunia.

Rząd turecki zdaje sobie doskonale sprawę z powagi sytuacji. Według doniesień z Ankar, Turcy decydują się, w razie gdyby Bułgaria, szczerza przez Niemcy i Włochy uderzyła na Grecję — rozpocząć wojnę z Bułgarią. W całym państwie przeprowadzono już częściową mobilizację, ambasador angielski w Turcji Sir Hugh Knatchbull-Hugesson odbywa ciągłe konferencje z ministrami tureckimi, co więcej, ambasadorowie w Ankarze, p. Winogradow, odbył długą rozmowę z tureckim prezydentem ministrów, generałem Inonu. Z tego faktu — jak również z niektórych rozmów sowieckich w Waszyngtonie — wysnuwa prasa angielska daleko idące wnioski, dotyczące stanowiska Rosji.

Otóż tutaj pewnego rodzaju zastrzeżenia. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że przebieg procesu dziejowego nie poszedł po linii projektów Stalina. W Moskwie, zawierając pakt z Hitlerem i umożliwiając w ten sposób wybuch wojny europejskiej — spodziewano się długiego i bardzo krwawego konfliktu, w którymby państwa "kapitalistyczne" osłabiły się do ostatnich granic, umożliwiając w ten sposób Sowietaom odegranie roli rozjemcy we wszystkich kwestiach ogólno-światowych. Tymczasem Niemcy, dzięki swej rozkładowej robocie, odniosły błyskawiczne zwycięstwa na kontynencie a przez zajęcie Rumunii i pakt z Japonią — zagroziły bezpośrednio Rosji. Z tego też powodu zupełnie logiczny byłby wniosek, że Sowiety, w trosce o własne bezpieczeństwo,

będą dążyli do zbliżenia się a nawet sojuszu z Anglią, Stanami Zjednoczonymi oraz Turcją.

Lecz w tej koncepcji — wysuwane często przez prasę angielską — tkwi jeden zasadniczy błąd. Rosja, która żywi najbardziej uzasadnione obawy przed Trzecią Rzeszą i Japonią jest za słaba, aby ryzykować wojnę z Niemcami i Japonią. W Moskwie mieli już przedsmak tej "światowej organizacji armii czerwonej" w wojnie z Finlandią. Przez swoją najbardziej wadliwą, bo nieszczęrą i podstępą politykę zagraniczną, stanęła Rosja oko w oko z największą potęgą wojskową na kontynencie Europy. Na dobitkę coraz groźniejszy cień pada na prowincje nadamurskie i całą Wschodnią Syberię. Stalin zdaje sobie sprawę, że w razie wojny podzieliłaby Rosja los Austro-Węgier, z tą różnicą, że rozkład olbrzymiego państwa byłby jeszcze szybszy od rozkładu Austrii.

Dzieje Europy wypisane są na jej mapie. Polska stanowi dla Rosji podobne zabezpieczenie, jak Belgia i Szwajcaria dla Francji, jak Holandia i Francja dla Anglii. Na Kremlu nie rozumiano jednak wymowy dziejowej i zdrowy instynkt polityczny przysłoniła żądza tanich sukcesów prestiżowych. I dzisiaj Moskwa chwytła się wszystkich możliwych sposobów, aby tylko odwrócić chwilę starcia z potęgą Niemiec i Japonii, aby uniknąć katastrofalnej walki na dwa fronty. I dlatego z jednej strony przyjmuje się z goryczą do wiadomości komunikaty niemieckie w sprawie postępów Hitlera na Bałkanach, z drugiej zaś Mołotow myśli o jakimś pakcie nie-agresji z Japonią, trwałym pokojem na Dalekim Wschodzie i t.d.

Dopóki Niemcy są zaangażowani w wojnę na Zachodzie nie ruszą na Rosję tym bardziej, że wiedzą, iż z powodu swej słabości, Rosja nie jest dla nich w tej chwili niebezpieczna. Nie jest więc wykluczone, że Hitler pozwoli Ribbentropowi prowadzić dalej jego bismarkowską politykę, a może nawet umożliwi jakieś czasowe porozumienie rosyjsko-japońskie.

Zato pod każdym względem uzasadnione byłoby przyłączenie się Stanów do koalicji, a przynajmniej pomoc gospodarczą Ameryki i nastawienie całego jej przemysłu na tory wojenne. Wojna obecna jest walką nie tylko w obronie Anglii, ale również w obronie mocarstwowych stanowiska, a nawet wprost niezależności Stanów. Im wcześniej lepujemy ją to w Ameryce — tym lepiej dla niej.

Na nowej placówce

Brygada nasza zmieniła miejsce postoju i otrzymała nowe zadanie. Wierzmy, że zmiana ta, choć nie zbliża nas terytorialnie do Polski, przyspiesza nasz powrót do Kraju. Albowiem nasza droga powrotna wiedzie poprzez spełnienie obowiązku żołnierskiego, poprzez służbę w myśl hasła, wypisanego na naszych sztandarach: Honor i Ojczyzna.

Przybyliśmy na wyznaczony nam odcinek w wilię rocznicy, która opuściła w sobie jak w soczewce, promienie polskiej sławy i polskiego honoru.

Sto dwadzieścia siedem lat temu, dnia 19 października 1813, w czasie wielkiej "bitwy narodów" pod Lipskiem, zginął w nurtach Elstery Naczelny Wódz Wojsk Polskich, walczących u boku Napoleona książę Józef Poniatowski.

Bitwa była już przegrana dla Boga Wojny. Szczęście wojenne, które opuściło cesarza Francuzów pod Moskwą, nie uwięziło i tu na ziemi saskiej jego orłów. Podnieśli głowę przeciwnicy, zdradzili sprzymierzeńcy, odstąpili klienci.

Kuszono i armię polską, ukazywano świetne perspektywy Księciu Józefowi. Ale Naczelny Wódz Armii Polskiej tej z pod Austerlitz i z pod Wagram, tej z pod Raszyna i z pod Berezyny, oświadczył dumnie: "Bóg mi powierzył honor Polaków-Bogu jednemu go oddam." Były to jego ostatnie słowa.

Po 127 latach jesteśmy znowu w okresie, który pod wielu względami przypomina okres bitwy pod Lipskiem. Znowu toczą się "bitwy narodów," znowu jeden człowiek próbuje narzucić swe władztwo starym kontynentowi.

Ala zachodzą także poważne różnice. Epopeja Napoleona była epopeją wielkości; jego panowanie było władztwem twórczych idei, jego walka była z niezwołaną narodową i krzywdą społeczną. Próba podjęta przez Hit-

lera nie ma w sobie znamion twórczej wielkości. To łupieżcza wyprawa głodnego wilka po narodów, to pochód krzywdy narodowej i społecznej.

Polacy, w czasie epopei Napoleońskiej, pozostali do końca wierni swym ideałom narodowym, walcząc u boku Cesarza. Polacy doby obecnej — oni także Kraju i my, tu na obczyźnie — nie sprzeniewierzyli się również wielkiej tradycji.

Polska dała pierwszą odpowiedź Hitlerowi. Skrwawiliśmy się, utęgliśmy. Potem, pomimo straszliwego ucisku, nie poszła na kompromis z wrogiem. Hitler nie zdołał stworzyć w Polsce "rząd marionetek."

A my, żołnierze polscy pozostaliśmy wierni Ojczyźnie... Poszliśmy do Francji. Przybyliśmy tam z obozów węgierskich i rumuńskich, poprzez druty kolczaste, poprzez łądy i morza. W niezwykle ciężkich warunkach odbudowaliśmy armię.

Nie załamaliśmy się choć wojsko polskie tak ciężkie poniosło ofiary. Jest bowiem w żołnierzach polskich poczucie wiary, które krzepi w najcięższych chwilach.

Wiara ta zawiodła nas, tu na ziemi brytyjskiej i tu kazala nam na nowo sformować nasze szeregi. Wiara ta sprawiła, że spośród wszystkich sojuszników Wielkiej Brytanii, my jedni nie zawahaliśmy się ani na chwilę. Wiara ta jest w nas szczególnie silna, gdyż przystępujemy do spełnienia naszego nowego zadania.

127 lat temu, w sytuacji znacznie bardziej tragicznej, gdy już nie było nadziei zwycięstwa, Książę Józef zawołał: "Bóg mi powierzył honor Polaków-Bogu jednemu go oddam."

My dziś jedyni zbrojni synowie swego kraju-walcząc o zwycięstwo i nadzieją zwycięstwa ożywni, powtarzamy sobie "Bóg nam powierzył honor Polaków-z Bożą pomocą oddamy go Polsce." Ludwik

Uśmiechnij się żołnierzu

Chodzi o rzecz na pozór drobną w tych chwilach pełnych głębokiej troski, czasami niepokoju i nawet tragizmu.

Chodzi o uśmiech.

W obozach w Szkocji nie jest wprawdzie tak, jak teraz w Londynie, lub np. na morzu, gdzie giną nie tylko żołnierze, lecz również i osoby cywilne, kobiety i dzieci. Ale czasami i w obozie w Szkocji jest smutno, nudno i źle.

Zresztą żołnierz, prawdziwy, żołnierz, odrzuca "pocieszenie," iż nie jest mu źle, skoro nie jest na froncie. Nie ma zapewne takich, którzy chcieli by ustawicznie być w ogniu, ale też na pewno nie wielu jest wśród nas, żołnierzy, takich, którzy by nie chcieli dostać się do ognia, pokazać co są wariaci i zwłaszcza takich, którzy by nie chcieli zetrzeć się z Niemcem. Żołnierz chce się bić i nie jest im wesoło, że... muszą czekać. Czekanie może czasami dusić człowieka gorzej, niż najgorsza zima i bardziej go nękać, niż ogień dział i samolotów.

Mocno dmie szkocki wicher i ostro zaczyna deszcz. Grabieżą czasem na chwilę palce u rąk i na placówce twarz pali się ogniem z zimna. Ale to nic! Są gorsze rzeczy na świecie.

Dokuczają błoto pod nogami w tym i owym obozie... Twarde szkockie skały nie przepuszczają sphywającej z niebios wody i cienka warstwa naskalnej gleby wkrótce przesiąka do dna. Ale i to nie! Można tu i ówdzie zbudować kamienne chodniki, można je jakoś urządzić!

Gorzej, iż w namiocie jest trochę ciasno, i że nie można dostać deski pod siennik...

Jeszcze gorzej jest w nocy, kiedy wiatr, szumi i płacze od oceanu wiatry i kiedy razem z wichurą przewalają się przez móżg śklebione, omyśli-o niedoli, o tulaczce, o domu, o kraju, o przyszłości...

Nie poddawaj się żołnierzu! Polsce potrzeba nie tylko twoich rąk i twoich nóg, ale też i twojego nieugiętego serca, twojego zahartowanego charakteru. Gaść o Polsce to potrafi wielu, ale zdecydować ci, którzy wytrwają...

A więc kiedy pracujesz strudony nad urządzeniem świetlicy, nie widząc uznania od innych, którzy tu znajdują chwilę wytchnienia i nawet nie pomysli o tej pracy, którą tu włożono uśmiechnij się. Niech angielska lub szkocka pani, pracująca w kantynie, nie martwi się, patrzy na ciebie; dlaczego ten żołnierz taki smutny, dlaczego pracuje tak ponury?

A więc uśmiechnij się! I ten uśmiech da ci prawo powiedzenia na drugi dzień tej córce dumnej i wielkiego narodu, placzącej i zawałonym w nocy przez wicher olbrzymim, wozem do piero urządzonym namiotem: "Weep no more, my ladies" (ja mówię stara angielska piosenka "keep smiling," tak jak ja. Zbudujemy drugi namiot, w lepszym, zaciszniejszym miejscu go postawimy).

Drobne to sprawy, ale tera wszystko jest ważne. Masz trudną ci dane będzie walczyć. Pomyśl o Polsce, o nadziei którą tam do nas przywiązują, ich warunkach życia, o warunkach życia kolegów, których okrutny los rzucił do niemieckiej niewoli... Nie jesteśmy tak źle, jest nawet dobrze.

Pomyśl o tym, jak Kraj stawia czoło najeźdźcy, na jak wysokim poziomie moralności wewnętrznej i patriotyzmu wzniesli się jeńcy, skoro ostatnio ciemniczy wydał rozkaz, aby każdy Polak w Niemczech nosił na ubraniu znak z żółtej szmaty. Nie jest to znak hanby, ale znak strachu wroga przed nimi, znak uznania dla ich nieugiętości i nieprzejadności, znak ich chwały. Pomyśl, jakie może być ich zachowanie się!

A więc i ty, żołnierzu, który jesteś na obcej, choć gościnniej ziemi, staw czoło przeciwnościom i wichurom i to właśnie z uśmiechem na twarzy! Niech widzą nasi gospodarze, że Polak jest twardy, jak kamień, i że nie ma takiej przeciwności, która by zmogła Polaków.

Uśmiechnij się i ty, panie kapitanie, który jeszcze w lutym otrzymałeś list od żony, że się wyszła, by dobiec do ciebie i do wojska polskiego. I nie maś odtąd żadnej od nich wiadomości ale pracujesz mimo to, jak wozes i innych podtrzymujesz. Tacy jak ty, są duszą wojska i rdzeniem polskiego oporu. Uśmiechnij się jest promieniem nadziei dla słabszych. Uśmiechnij się.

Marian Rojek

WYDAJE BIURO PROPAGANDY I OŚWIATY SZTABU NACZELNEGO WODZA.
Adres Redakcji i Administracji: 5, Portugal St., W.C.2; V-e piętro.
Redakcyjnie w soboty od godziny 11-13-ej.

Printed for the "Polska Walcząca," by St. Clements Press, Portugal St., Strand, W.C.2.